

Aleksandra Muraszka



# Swallow

NADZIEJA MATKĄ GŁUPICH



# Rozdział 1



*Haelyn*

Biorę głęboki wdech, starając się utrzymać w bezruchu, ale moje mięśnie z sekundy na sekundę drżą coraz bardziej. Zagryzam dolną wargę. Wytrzymałam już kilkadziesiąt sekund, więc wytrzymam też kolejną. Chyba.

– Nie zniżaj się. Prosta postawa – słyszę głos mojego trenera, który aż prosi się o strzał w bark za ten wycisk, jaki mi daje od czterdziestu minut. Pastwi się nade mną, jak nic. Może sprawia mu to jakąś przyjemność? Ileż można tego wytrzymać? Jestem spocona, zmęczona, głodna i w dodatku sfrustrowana.

Ręce się pode mną załamują i lądują twarzą na macie.

– Mam dość – burczę, obracam się na plecy i głośno sapię.

Choć zamknęłam oczy, doskonale wiem, że Trav stoi nade mną i zapewne kręci głową z rozbawieniem.

– Cienias. – Szturcha mnie butem w kostkę i prycha głośno.

– Nie każdy jest takim mięśniakiem jak ty – odpyskuję i siadam, krzywiąc się przy tym. Od dłuższego czasu nie miewam zakwasów, moje ciało przywykło już do regularnych ćwiczeń, ale zaraz po treningu jestem nie do życia. Odnoszę wrażenie, jakby ktoś stanął mi na klatce

piersiowej ciężkim buciorem. Boże, daj mi jeszcze trochę pożyć, proszę. – Jesteś bezlitosny – sapię.

– Jestem profesjonalny – odbija piłeczkę, patrząc na mnie z góry.

Krzyżuję ramiona na piersi tak jak on.

– Raczej bestialski – rzucam.

– Niezawodny.

– Bezduszny.

– Seksowny.

– I bardzo skromny – parszam śmiechem, a on wystawia do mnie dłoń. Przyjmuję ją.

Przychodzę z nim na tę siłownię od kilku miesięcy, bo suszył mi głowę tak długo, że wreszcie uległam. Nie jarają mnie spocone ciała i śmierdzące szatnie, ale dobre samopoczucie już tak. Poza tym zagwarantował, że dzięki porządному treningowi mój umysł się oczyści i choć przez chwilę nie będę myśleć. O niczym. A zwłaszcza o...

– Za dziesięć minut przy wyjściu? – pyta, wrywając mnie z zamyślenia. Przytakuję i kieruję się do szatni, prosto pod prysznic.

Rozprowadzam wiśniowy żel po ciele, a potem stoję pod ciepłym strumieniem, dopóki piana całkiem ze mnie nie spłynie. Moje mięśnie już nie drżą. Kiedy zakręcam kurek, owiewa mnie przyjemny chłód. Wycieram się szybko, ubieram i wychodzę na recepcję, gdzie Trav już na mnie czeka. Spoglądam na telefon. Spóźniłam się dwie minuty, a ten dupek na bank mi to wypomni. Za trzy, dwa, jeden...

– Spóźniłaś się – mówi, gdy przystaję przy nim. Słyszając to, przewracam oczami. – Całe dwie minuty i piętnaście sekund.

– Skoro już oboje wiemy, że potrafisz liczyć, czy możemy pominąć etap pochwał i gratulacji i wyjść nareszcie z tego budynku? Jestem po prostu głodna.

Trav parska śmiechem, patrząc na mnie, i podpira się pod boki. Wygląda na naprawdę rozbawionego, a ja jestem naprawdę bardzo głodna. Lepiej niech teraz ze mną nie igra.

– Masz szczęście, że cię lubię, bo dostałabyś za to po głowie. – Wyciąga palec wskazujący i daje mi pstryczka w nos. – Na co masz ochotę?



Zastanawiam się tylko przez chwilę. Od kilku dni chodzi za mną zwyczajna pizza z ananasem. Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam ją w ustach. Dziś o niczym innym nie marzę. Mój żołądek ścisną się w supeł na samą myśl, a w brzuchu zaczyna mi coraz głośniej burczeć. Po ustaleniu, do jakiej pizzerii się wybieramy, wychodzimy na zewnątrz, a w twarz uderza mnie mroźny powiew wiatru. Zima przyszła nagle, to nie tylko widać, ale i czuć, zwłaszcza z samego rana i wieczorem.

Wskakuję do samochodu Travisa i szcękam zębami, bo zdążyłam już zmarznąć. Zapomniałam zabrać rękawiczek z domu i teraz mam skostniałe palce. A szliśmy zaledwie kilkadziesiąt metrów!

– Zimno ci? – pyta Trav, po czym odpala silnik i podkręca ogrzewanie.

– Wiesz, że wiele mi nie potrzeba, by zamarznąć – odpowiadam, na co on śmieje się cicho.

– Fakt. Zapnij pasy – poleca, a ja od razu to robię. Zawsze, bez wyjątku, dopóki ich nie zapnę, Trav nie rusza z miejsca.

Czeka cierpliwie i dopiero po upewnieniu się, że wykonałam jego polecenie, włącza się do ruchu. Jedziemy chwilę w ciszy, ale kiedy w radio puszczają pierwszą świąteczną piosenkę w tym roku, Trav nie wytrzymuje, pogłośnia i zaczyna śpiewać na cały samochód:

– *Snow is falling, all around me. Children playing, having fun. It's the season, love and understanding. Merry Christmas everyone.*

Uśmiecham się szeroko i zakrywam uszy.

– Przestań! Nie mogę znieść tych tortur! – udaję, że jego śpiew sprawia mi ból, ale nie wytrzymuję i śmieję się, gdy zaczyna głośniejsze wyśpiewywać kolejną zwrotkę. – Wariat! – staram się przekrzyczeć muzykę.

Nikt nie potrafi mnie rozbawić tak jak Trav. Przez ostatnie miesiące spędzaliśmy ze sobą tyle czasu, że poznałam jego poczucie humoru i potrafię rozpoznać, kiedy żartuje, a kiedy mówi śmiertelnie poważnie. Jest jednym z tych ludzi, którzy otwierają się po jakimś czasie, gdy poznają bliżej drugą osobę. A kiedy już to zrobią, okazują się najlepszym towarzystwem, na lepsze i gorsze dni. Zresztą to nie pierwszy raz, kiedy Travis poprawia mi humor, odgania natrętne myśli i zajmuje mnie czymkolwiek innym niż skupianie się na nieprzyjemnych rzeczach. Uwielbiam

go i nie wiem, co bym bez niego zrobiła. Jest moim najlepszym przyjacielem (płci przeciwnej, oczywiście). Pamiętam, jak zawzięcie walczyłam o to, bym z nim porozmawiała, kiedy nie chciałam rozmawiać z nikim, bo zamknęłam się w pokoju i rozpaczałam nad swoim losem.

*Jedenastej miesiącu wcześniej*

*Zamartłam. Otworzyłam szerzej oczy i po prostu gapiałam się na niego z niedowierzaniem. Czy on powiedział...*

*– Zabiłem swojego brata – powtórzył nieco głośniej, jakbym nie usłyszała.*

*A słyszałam. Bardzo dokładnie. Ale... ale jak? Chciałam zadać mu tyle pytań, lecz byłam w szoku. Stałam tylko w miejscu i patrzyłam w jego ciemne oczy. Przeszły mnie ciarki i zrobiło mi się niedobrze, jakby ktoś uderzył mnie pięścią w brzuch.*

*– Co? – wydukałam i pokręciłam głową. – O czym ty mówisz?*

*Nie rozumiałam. A może nie chciałam rozumieć? Bo mnie to bolało? Przerazało? Bo przecież „zabiłem” to wielkie słowo. Słowo, które doskonale znałam i drżałam na samo jego brzmienie. A jednak Rion powtórzył je dwa razy, przez co trafiłam do prywatnego piekła. W sekundę mnie sparaliżowało, a przez moją głowę zaczęły przepływać tysiące myśli.*

*– Mam ci powiedzieć, jak do tego doszło? Nie chcę poruszać tego tematu, bo i tak wyglądasz, jakbyś chciała zwiąć.*

*Zmarszczyłam brwi. Naprawdę tak wyglądałam? Nie chciałam uciekać. On nie zrobiłby mi krzywdy, tego byłam pewna. To, co powiedział... To musiało być jakieś nieporozumienie. Na pewno coś źle zrozumiałam.*

*– Nie mogłeś go zabić, bo siedziałbyś w więzieniu – powiedziałam rzeczowo i spłótłam palce dłoni za plecami.*

*Bardzo chciałam zachować powagę i siłę w głosie, ale nic nie mogłam poradzić na to, że załamał się chwilę po tym, jak wypowiedziałam pierwsze słowo. Rion rzucił na mnie bombę, której nie potrafiłam ogarnąć. Sprawił, że myśli gotowały mi się w głowie. Nie mogłam zrozumieć, jak to się mogło stać. Chciałam wiedzieć dlaczego. Jak do tego doszło. Kiedy to się wydarzyło*



*i przede wszystkim: jakim cudem był na wolności, skoro twierdził, że dopuścić się morderstwa?*

*– Nie zabiłem go tak dosłownie – powiedział wreszcie, a ja poczułam coś na kształt ulgi.*

*Już wyobrażałam sobie, jak Rion wbija nóż w brzuch swojego brata, jak topi go w rzece albo uderza wielkim kamieniem w potylicę. Odetchnęłam głęboko, kiwając głową, bo to było już coś. Udało mi się uzyskać przy najmniej jedną informację.*

*– Ale przyczyniłem się do jego śmierci – dodał słabym głosem. – Nie żyje przeze mnie.*

*Spojrzałam mu w twarz i skupiłam się na znalezieniu w jego oczach kłamstwa albo czegokolwiek, co powiedziałoby mi, żeby mu nie wierzyć. Niczego takiego jednak nie dostrzegłam. Rion mówił prawdę. Wyglądał na przybitego. Wspomnienie jego brata musiało przywołać nieprzyjemne obrazy, które sprawiały mu ból. Czulałam to na odległość. Widziałam cierpienie w ciemnych tęczęwkach chłopaka. Mocno zaciskał dłonie w pięści. Jego szczeka również była zaciśnięta. Szybko oddychał.*

*Zrobiłam dwa duże kroki w jego kierunku, ale on się odsunął i odwrócił wzrok.*

*– Nie podchodź.*

*– Dlaczego? Nie uciekaj. Ja tego nie robię, więc i ty tego nie rób.*

*Staralam się go uspokoić, zatrzymać przy sobie, choć wiedziałam, że za mniej niż dwie minuty i tak go stąd zabiorą. Bo nasz czas dobiegał końca. I to bolało mnie najbardziej. Miałam tyle myśli w głowie, tyle zmartwień. Musiałam się skupić i wyciągnąć z niego jak najwięcej informacji.*

*– Rion – szepnęłam, dotykając jego ramienia. Drgnął, ale się nie odsunął. Ciągle na mnie nie patrzył. – Nie będę cię do niczego zmuszać. Nie chcesz ze mną rozmawiać? Okej, ale proszę cię – przetknęłam ślinę i pierwsze gorzkie tzy – błagam, współpracuj ze specjalistami. Opowiedz im o tym, co cię dręczy, oni ci pomogą.*

*Prychnął i nareszcie uniósł na mnie spojrzenie. Bolało jak cholera. Widziałam, jak bardzo jest zły i zrozpaczony, bo, jak by nie patrzeć, ja oraz jego najlepszy przyjaciel zdradziliśmy go i postanowiliśmy umieścić w szpitalu psychiatrycznym. To nie była łatwa decyzja. Nie głosowałam za tym,*

*ponieważ wolałam, by Rion sam zdecydował. Ale po akcji nad rzeką James nie dał się przekonać i właściwie to on podjął tę decyzję. Nie dziwię mu się, bo gdyby chodziło o Miley, pewnie postąpiłabym tak samo. Rion stanowił dla siebie zagrożenie, zatem mogliśmy wystąpić go do szpitala bez jego zgody. Siegnął dna już dawno, jeszcze zanim się poznaliśmy. I tak jak powiedział kiedyś James, ani ja, ani on nie zdołalibyśmy mu pomóc. Bo problemy nie rozwiązują się same. Nie znikają nagle po poznaniu odpowiedniej osoby. Stałam się dla Riona nadzieją, ale nie naprawiłam jego życia, bo to mógł zrobić tylko on sam.*

*– Nie znoszę tego pierdolenia – warknął, przez co odsunęłam się o krok. – Wiesz, ile razy to słyszałam? – Przekrzywił głowę i wbił we mnie niemalże morderczy wzrok. Teraz to ja zadrżałam. – „Wiem, co czujesz”. „Mogę ci pomóc”. „To kiedyś minie” ... Te ich wszystkie regułki nadają się tylko do kosza, bo nikt, do kurwy nędzy, nie może mi pomóc! – podniósł głos jeszcze bardziej.*

*– Nieprawda – zaprzeczyłam, ale on nie chciał mnie słuchać. Ja wierzyłam w specjalistów. Wierzyłam, że mogli mu pomóc. Że to nie były tylko puste słowa. W końcu Rion nie był pierwszym złamanym człowiekiem, który nie widział świata w jasnych barwach. Skoro pomogli wielu innym, dla niego też istniała szansa.*

*– Oni nie siedzą w mojej głowie. – Nachylił się i zmrużył oczy, cały czas przygniatając mnie spojrzeniem. – I takie pieprzenie, że wiedzą, co czuję, tylko bardziej mnie wkurwia.*

*– Przepraszam, nie chciałam cię zdenerwować. Pragnę ci tylko pomóc – zaszlochałam i wtedy on się wyprostował, opuścił ramiona, a całe napięcie jakby z niego zeszło.*

*– Wiem, nie powinienem na ciebie krzyczeć – powiedział słabo.*

*Do drzwi ktoś zapukał. Serce zaczęło wybijać szybki rytm w mojej klatce piersiowej, ponieważ wiedziałam, co to oznaczało. Spojrzałam na Riona i bez słowa pokonałam dzielący nas dystans. Oplotłam go rękami w pasie i mocno przytuliłam.*

*– Proszę, nie poddawaj się. Proszę, Rion – szeptałam w jego klatkę piersiową, a on przytulił mnie z taką samą rozpaczą i trzymał mocno, nawet wtedy, gdy ktoś wszedł do pomieszczenia.*



*Poczułam na ramieniu czyjąś dłoń. Odwróciłam głowę, to był James. Patrzył na mnie wyczekująco i pokazał gestem, żebym się odsunęła. Na powrót spojrzałam w twarz Riona, w jego oczach czytały się łzy. Z moich już płynęły na całego, zalewając moje policzki.*

*– Zrób to dla mnie – powiedziałam cicho. Rion pochylał się w moją stronę, a ja stanęłam na palcach i dodałam mu prosto w usta: – Zrób to dla siebie. – Złożyłam szybki pocałunek na jego wargach, ale nim zdążył zareagować, James odciągnął mnie od niego, by sanitariusze mogli go wyprowadzić z pomieszczenia.*

*Rion nie wziął nawet torby, do której miał się spakować. Kiedy mnie mijał, postąpiłam mu delikatny uśmiech, by dodać mu otuchy. Widziałam, jak bardzo był złamany. Najbardziej bałam się, że nie będzie walczył. Ale tego nie mogłam do siebie dopuścić. Chciałam wierzyć za naszą dwójkę. Musiałam trzymać się nadziei, bo tylko ona mi pozostała. Ktoś mógł nazwać mnie głupią, ale wolałam być głupia, niż ją stracić.*

*Kilka godzin później zamknęłam się we własnym pokoju i głośno płakałam. Czuję się tak bardzo bezradna. Rozłąka z Rionem zaczęła dawać mi się mocno we znaki, a najbardziej bolała mnie myśl, że nie mogłam w każdej chwili do niego pójść. Bo jego pokój był pusty. Bo jego tam nie było i nie będzie przez jakiś czas. Ta niewiedza, ile to będzie trwać, mnie przygniatała.*

*– Haelyn, mogę wejść? – zapytał znajomy głos, ale byłam w takim szoku, że nie skojarzyłam go z żadną twarzą. Nie chciałam kojarzyć. Chciałam zostać sama. Odburknęłam coś i usłyszałam zza drzwi Minnie.*

*– Nie chce z nikim rozmawiać – powiedziała komuś, ale ten ktoś nadal pukał i nie dawał za wygraną.*

*– Wchodzę – oznajmił ten sam głos i chwilę później usłyszałam szczęk zamka.*

*Podniosłam kódrę i spojrzałam na drzwi. Do mojego pokoju wszedł Travis, z tak przejętą miną, że znów zachciało mi się płakać. Usiadł na materacu i wyciągnął do mnie dłoń. Poglądał mnie po policzku, a ja zamknęłam oczy.*

*– Porozmawiaj ze mną.*

*– C-co tu robisz? – wyjąkałam i uniosłam powieki.*



– Dzwoniłem do ciebie, ale nie odbierałaś. Martwiłem się – powiedział cicho, zaczął zataczać kciukiem kojące kółka na moim policzku. – Wreszcie odebrała twoja przyjaciółka i powiedziała mi, że źle się czujesz. Nie chciała mi za wiele zdradzić, napomknęła tylko, że to sprawy sercowe. Dlatego przyjechałem.

Przyjechał, bo się o mnie martwił. Te słowa wycisnęły ze mnie tylko więcej łez. Trav objął mnie mocno, a ja pozwoliłam się przytulić i kotysać uspokajająco. Nie miałam siły z nim walczyć.

– Nie wiem, co się wydarzyło, ale wiedz, że cokolwiek to było, czas sprawi, że będzie mniej bolało – szeptał w moje włosy.

Czas faktycznie sprawił, że bolało mniej, ale nie zabrał całego bólu ani wspomnień.

– Jest mi tak strasznie przykro, Trav – szlochalam jak opętana, ale nie mogłam się powstrzymać i uspokoić. – Tak strasznie przykro.

– Ciii, wypłacz się, a później porozmawiamy, dobrze?

Pokiwałam tylko głową. Na więcej nie było mnie stać.

### *Obecnie*

– Wszystko w porządku? – Głos Tralisa sprowadza mnie do rzeczywistości. Zerkam na niego i dopiero teraz orientuję się, że dojechaliśmy na miejsce. Szyld pizzerii świeci jasno na tle zapadającego w sen miasta.

– Tak, zamyśliłam się – odpowiadam i odpinam pas. – Idziemy?

Trav potakuje i wysiada z samochodu. Wchodzimy do środka i od razu uderza mnie zapach pizzy. Matko, w moim brzuchu burczy jeszcze głośniejsze. Zajmujemy miejsce pod oknem, kiedy podchodzi do nas Paul, uśmiechnięty od ucha do ucha. Tak dawno go nie widziałam. Nic a nic się nie zmienił. Jego siwe włosy przypominają o upływającym czasie, poza tym nadal ma tyle samo zmarszczek na czole, co kilka miesięcy wcześniej. Trzyma się, skubany.

– Haelyn! Jak miło cię widzieć! Gdzie zgubiłaś Miley? – pyta, a ja posyłam mu równie przyjazny uśmiech i zerkam na mojego towarzysza.

– Pracuje, dziś przyszedł z Travisem – przedstawiam go szefowi kuchni, bo to pierwszy raz, kiedy jesteśmy tu sami. Kilka tygodni temu



przyszliśmy całą paczką z wydawnictwa, ale Paula akurat wtedy nie było. Teraz więc zobaczył Trvisa po raz pierwszy.

Paul mierzy chłopaka ciekawskim spojrzeniem, ale ani na chwilę uśmiech nie schodzi mu z twarzy. Za to uwielbiam tego faceta! Zawsze jest taki pozytywny i radosny. Zaraza dobrym humorem wszystkich wokół.

– Jestem Paul, szef kuchni.

– Travis, miło mi. – Odwzajemnia uścisk dłoni i spogląda na mnie pytająco. – To co zamawiamy?

– Poprosimy pizzę hawajską z dodatkową kukurydzą oraz colę – mówię i unoszę brwi. – Chyba że masz ochotę na coś innego?

– Nie, odpowiada mi twój wybór.

– A co chcesz do picia? – dopytuję.

– To samo – stwierdza i unosi wzrok na Paula, który kiwa głową i klaszcze w dłonie zadowolony.

– Moja najlepsza pizza! Już się robi. – Odchodzi, a wtedy Trav opiera łokieć na blacie i podpira brodę na dłoni, wpatrując się we mnie z wyczekiwaniem.

– Czasami przychodzimy tu z Minnie – wyjaśniam. – Od prawie czterech lat – dodaję. – To najlepsza pizzeria na świecie, a Paul jest wspaniały.

– Och, wygórowana opinia.

– Bo to prawda. – Wzruszam ramionami i opieram się wygodnie o oparcie krzesła.

– Nie jadłaś pizzy we Włoszech, zmieniłabyś zdanie.

Otwieram szerzej oczy.

– Byłaś we Włoszech?

Potakuje i rozsiada się wygodniej.

– To tam jadłem najlepszą pizzę. Myślę, że by ci zasmakowała. – Puszczą do mnie oczko i na chwilę przenosi wzrok na kelnerkę, która przynosi nam zamówioną colę. Trav nalewa ją najpierw do jednej szklanki, którą mi podaje, a później do drugiej.

– Nie ma to jak zdrowa żywność po treningu – śmieję się pod nosem.

– Nie przyzwyczajaj się, to wyjątkowa sytuacja – odpięra i upija pierwszy łyk. – Potraktuj to jako prezent świąteczny.

Święta tuż, tuż, a ja dopiero teraz zaczynam się tym stresować. W zeszłym roku spędziłam je z Rionem i to był zdecydowanie najlepszy czas ostatnich kilku lat. Nie spodziewałam się, że tak się to wszystko potoczy. Ale niestety tym razem będę zupełnie sama, chyba że skorzystam z zaproszenia Minnie. Co roku próbuje mnie przekonać, żebym pojechała z nią, lecz ja nie czuję się z tym dobrze i zawsze odmawiam. Doceniam jej troskę, naprawdę, ale jakoś wyobrażenie mnie przy stole z całą jej rodziną sprawia, że robi mi się niewytłumaczalnie przykro. Zapewne i tym razem zostanę w domu.

Staram się teraz o tym nie myśleć. Dlatego uśmiecham się do Trvisa i splatam dłonie na stoliku.

– A propos świąt, wylosowałam ciebie – mówię, za co natychmiast beszta mnie wzrokiem.

Tydzień temu na zebraniu całego zarządu wydawnictwa zorganizowane zostało losowanie. Każdy z nas wyciągał ze szklanej miski karteczkę z nazwiskiem osoby, której mamy zrobić prezent pod choinkę. To spoko inicjatywa i w sumie nawet się cieszę z takiej atrakcji. Dzięki temu przypomniały mi się lata szkolne, kiedy w klasie co roku odbywało się takie losowanie. To dość miłe wspomnienia.

– Ej! To miała być tajemnica. Dlaczego psujesz całą zabawę? – oburza się Trav, na co unoszę kącik ust.

– Przepraszam, że zburzyłam twój system.

– Mój system? – Marszczy brwi.

– To ty wymyśliłeś to całe losowanie i zasady – przypominam mu.

– Żeby było ciekawiej. Teraz nie będę mógł się zastanawiać, od kogo dostałem prezent świąteczny – oburza się i krzyżuje ramiona na piersi. – Dzięki, Moone, niszczycielu dobrej zabawy.

Kręcę głową z rozbawieniem i popijam colę, kiedy nadchodzi nasza pizza. Pachnie tak dobrze, że aż ślinka mi cieknie. Kelnerka życzy nam smacznego, a ja od razu zabieram się za pożeranie pierwszego kawałka.

– Ja wylosowałem Grega, ale zamieniłem się z Maud, która wylosowała ciebie – mówi i zapycha sobie usta pizzą. Patrzę na niego spod na półprzymkniętych powiek i oskarżycielsko wystawiam w jego stronę palec.

– I kto tu nie przestrzega zasad? – pytam.



Trav wzrusza ramionami.

– Skoro ja już wiem, ty też możesz.

– Dlaczego się zamieniłeś?

Posyła mi nieodgadnione spojrzenie, podczas gdy ja czekam cierpliwie na odpowiedź. Po chwili wyciera dłonie w serwetkę i prostuje się nieco.

– Bo prezent dla ciebie nie jest żadnym wyzwaniem.

– Czy mam się teraz obrazić? – Nakładam sobie na talerz kolejny kawałek i smaruję go sosem czosnkowym.

– Absolutnie nie. Po prostu dobrze cię znam i wiem, co cię zadowoli – mówi o prezencie, a ja mimowolnie się rumienię, bo zabrzmiało to dość dwuznacznie. Na pewno nie tak miało zabrzmieć.

*Rany, o czym ja myślę?*

Spuszczam wzrok i wbijam go w kawałek ananasa.

– Ja za to nie mam pojęcia, co kupić tobie. Może też się z kimś zamienię? – proponuję, ale widzę, jak Trav kręci głową na moje słowa.

– Nie rób tego, i tak już wystarczająco nagięłaś zasady.

– Tak jak i ty – wytykam mu, spoglądając w jego jasne oczy. Przez chwilę milczymy, wpatrując się w siebie. Staram się nie mrugnąć pierwsza, choć nie wypowiedzieliśmy sobie żadnej wojny na spojrzenia. W końcu jednak nie wytrzymuję i odwracam wzrok.

– Co robisz w te święta? – pyta nieoczekiwanie, przez co tracę rezon.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Skłamać, że będę u rodziny, czy wyznać prawdę? Tak czy siak będę się czuła źle.

– Jeszcze nie wiem – mówię w końcu dla zmyłki. – A ty?

Trav wgrzyza się w swój kawałek pizzy i przeżuwa w milczeniu. Gdy kończy, odpowiada z przejęciem:

– Jadę do rodziny na Florydę.

Otwieram szeroko usta.

– Masz rodzinę na Florydzie?

Przytakuje i dopija colę do końca.

– Tak, moi rodzice mają tam dość duży dom. Na święta zjeżdża się do nich cała rodzina, a uwierz mi, jest naprawdę spora. – Nachyla się i uśmiecha do mnie szeroko. Kiedy mówi o rodzinie, bije od niego tyle

ciepła. Musi ich wszystkich bardzo kochać. *Też chciałabym mieć dużą rodzinę*, przemyka mi przez myśl.

– Masz rodzeństwo, prawda? Kiedyś wspominałeś o siostrze – wypalam, szczerze ciekawa.

– A mam – potwierdza, a kąciki jego ust wędrują jeszcze wyżej, o ile to w ogóle możliwe. Jego twarz rozpromienia się w ułamku sekundy. – Ośmiu braci i sześć sióstr.

– Och, wow – wyduszam zaskoczona. – To naprawdę sporo.

Trav śmieje się z mojej reakcji.

– Połowa adoptowanych, ale to akurat najmniej istotne. Rodzice nauczyli mnie, że nie liczą się więzy krwi. Jesteśmy rodziną i traktuję ich tak samo jak biologiczne rodzeństwo. Wszyscy byliśmy wychowywani na równi, nikt nie był faworyzowany.

– To bardzo piękne – mówię i staram się wyobrazić sobie ich wszystkich w jednym domu. Małego Travisa, który z miłością patrzy na swoje rodzeństwo. W mojej wyobraźni to przepiękny obrazek. – Masz naprawdę wspaniałych rodziców.

– Są wspaniali, to prawda – odpowiada i przygląda mi się z namysłem. – A twoi? Opowiesz mi o nich?

Waham się przez chwilę, bo jakoś tak wyszło, że odkąd się znamy, nie rozmawialiśmy na takie tematy. On nigdy nie pytał, skąd jestem i gdzie mieszka moja rodzina. Dlatego teraz przechodzi mnie dreszcz i czuję nieprzyjemny ból w klatce piersiowej. Ponieważ ja nie mogę pochwalić się czymś takim jak on. Nie mogę z uśmiechem na ustach mówić o rodzeństwie, bo go nie mam. Nie mogę wspomnieć o rodzicach bez choćby jednej łezki w oku. A jedyny członek rodziny, jaki mi pozostał (czyli Ri), znowu się do mnie nie odzywa.

– Oni też byli wspaniali – podejmuję w końcu temat.

Trav marszczy lekko brwi.

– Byli?

– Nie żyją.

Sięga po moją dłoń nad stołem i ścisną ją delikatnie, na co uśmiecham się smutno. Nie chcę, żeby było mu mnie żal, a właśnie to widzę teraz w jego oczach.



– Haelyn, przepraszam, ja...

– Nie masz za co przepraszać – odpieram od razu. – Skąd mogłeś wiedzieć? – Staram się pokazać, że mnie to nie ruszyło, ale po jego minie wnioskuję, że chyba słabo mi to wychodzi. – To wydarzyło się dawno temu, ale z tego, co pozostało w mojej pamięci, wynika, że byli naprawdę cudowni. Kochali mnie, a to najważniejsze.

– Mogę zapytać, jak to się stało? Dlaczego nie żyją? – Widzę, że naprawdę go to interesuje. Jest przejęty i cały czas trzyma mnie za rękę.

Przypominam sobie, jak dużo zrobił dla mnie w ciągu ostatnich miesięcy, i postanawiam opowiedzieć mu swoją historię. A on słucha mnie w milczeniu, co jakiś czas kiwając tylko głową. O dziwo, nie płaczę, wspominając tamto zdarzenie. Trav ściska mocniej moją dłoń, gdy docieram do końca. Czuję wsparcie, jakim mnie obdarza. Cieszę się, że mogłam mu to powiedzieć, bo teraz nie będę musiała unikać tematu rodziny.

– W takim razie z kim spędzasz święta? – pyta o to, czego mogłam się spodziewać. Trav nie odpuszcza tak łatwo.

– Z nikim – wzdycham i zanim zdąży wejść mi w słowo, szybko dodaję: – Ale z własnego wyboru. Mogłabym jechać z przyjaciółką do jej rodziny, ale sam rozumiesz, nie czułabym się tam najlepiej.

– Może...

– Nawet o tym nie myśl. – Grożę mu palcem jak małemu dziecku.

– Ale dlaczego nie? Jedna osoba w tę czy we w tę nie robi nam żadnej różnicy, a tak przynajmniej nie będziesz sama. Moi rodzice przyjąłby cię z otwartymi ramionami.

Widzę, jak bardzo mu na tym zależy, lecz nie chcę podejmować takiej decyzji ze względu na niego. To przede wszystkim ja muszę czuć się z tym komfortowo. A na pewno nie będę. Więc grzecznie odmawiam.

– Gdybyś zmieniła jednak zdanie...

– Tak, wiem. – Posyłam mu lekki uśmiech. – Dzięki, Trav.



Podchodzę do okna i macham Travisowi, by wiedział, że dotarłam bezpiecznie do mieszkania. Odmachuje mi i dopiero wtedy wsiada do

samochodu, odpala silnik i odjeżdża. Ustaliliśmy ten znak kilka miesięcy temu i weszło mi to w krew. Robię to za każdym razem, automatycznie.

– To strasznie słodkie – słyszę za plecami i podskakuję jak oparzona. Odwracam się, trzymając dłoń na piersi, i morduję Minnie spojrzeniem.

– Czy ty chcesz pochować przyjaciółkę w wieku dwudziestu dwóch lat? Minnie kręci głową, śmiejąc się pod nosem. Co ją tak bawi? Ja prawie zeszałam na zawał!

– Co ty tu w ogóle robisz? – pytam, bo miała być do późna na zmianie w klubie.

– Wróciłam wcześniej, ta nowa dobrze sobie radzi i mój szanowny szef pozwolił mi wrócić do domu – mówiąc „szef”, przewraca oczami. – Nie cieszysz się na mój widok?

– Na twój widok prawie dostałam zawału – odpowiadam. – Więcej mnie tak nie strasz. – Odwracam się, by poprawić zasłonkę w oknie, i niemal wpadam na Minnie, kiedy chcę wyjść z pokoju. Nie ruszyła się z miejsca ani o krok. – Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz?

Widzę, jak mruży oczy, tupie nogą i z założonymi na piersiach rękami przygląda się mojej twarzy. O nie, znam to spojrzenie i wcale mi się nie podoba. Chcę ją minąć, ale mi na to nie pozwala.

– Lubię tego Travisa – stwierdza z uśmiechem na ustach.

– Tak? To super, ja też. A teraz mnie przepuść, bo chciałabym się wykapać.

– Uciekasz – mówi, na co zamykam oczy. Z sekundy na sekundę czuję się coraz bardziej sfrustrowana. Spoglądam na przyjaciółkę i staram się nie wybuchnąć.

– Nie uciekam – zaprzeczam. – Ale wiem, do czego zmierzasz, i nie podoba mi się to.

– Och, no weź. – Puszczam mnie, a ja od razu z tego korzystam. Już mam wyjść z pokoju, kiedy ona zatrzymuje mnie kilkoma słowami. – Minęło wiele miesięcy.

Sztywnieję i nabieram głęboko powietrza w płuca. Wiedziałam, że wreszcie wyciągnie ten argument. Choć boli mnie ta świadomość, wiem, że ma rację, i chyba to wkurza mnie najbardziej.

– Haelyn...



– Nie – odzywam się słabo. Żeby brzmieć bardziej stanowczo, chrząkam i odwracam głowę w jej stronę. – Nie chcę o tym rozmawiać – dodaję i wychodzę, zostawiając ją samą.

Zamykam się w łazience i dopiero pod ciepłym strumieniem pozwalam sobie na rozmyślanie. Pozwalam sobie na cały ten ból. Bo choć, jak słusznie zauważyła Minnie, minęło sporo miesięcy, ja nadal nie mogę wymazać z głowy twarzy Riona, kiedy wyprowadzano go z własnego mieszkania. Widziałam w jego oczach tyle emocji, tyle rozczarowania, tyle cierpienia, że do tej pory, gdy opuszczam powieki, przechodzą mnie ciarki. Bo poniekąd to moja wina. Bo nie broniłam go, kiedy James postanowił wysłać go do szpitala. Ba, nawet po czasie zgodziłam się z nim, że to będzie najlepsza opcja. Ponieważ Rion nie był zdolny do podjęcia samodzielnej decyzji. Nie chciał pomocy, ale rozpaczliwie jej potrzebował. Ponieważ postanowiliśmy o niego zawalczyć, chociaż on już dawno się poddał.

Kolejna próba samobójcza przelała czarę goryczy. James powiedział mi, że po ostatnim razie obiecał Rionowi, że wreszcie zareaguje i zgłosi, że potrzebuje on specjalistycznej pomocy. I tak zrobił. Dla niego. A Rion, choć był zły, jeszcze mu za to podziękuje. Przynajmniej mam taką nadzieję.